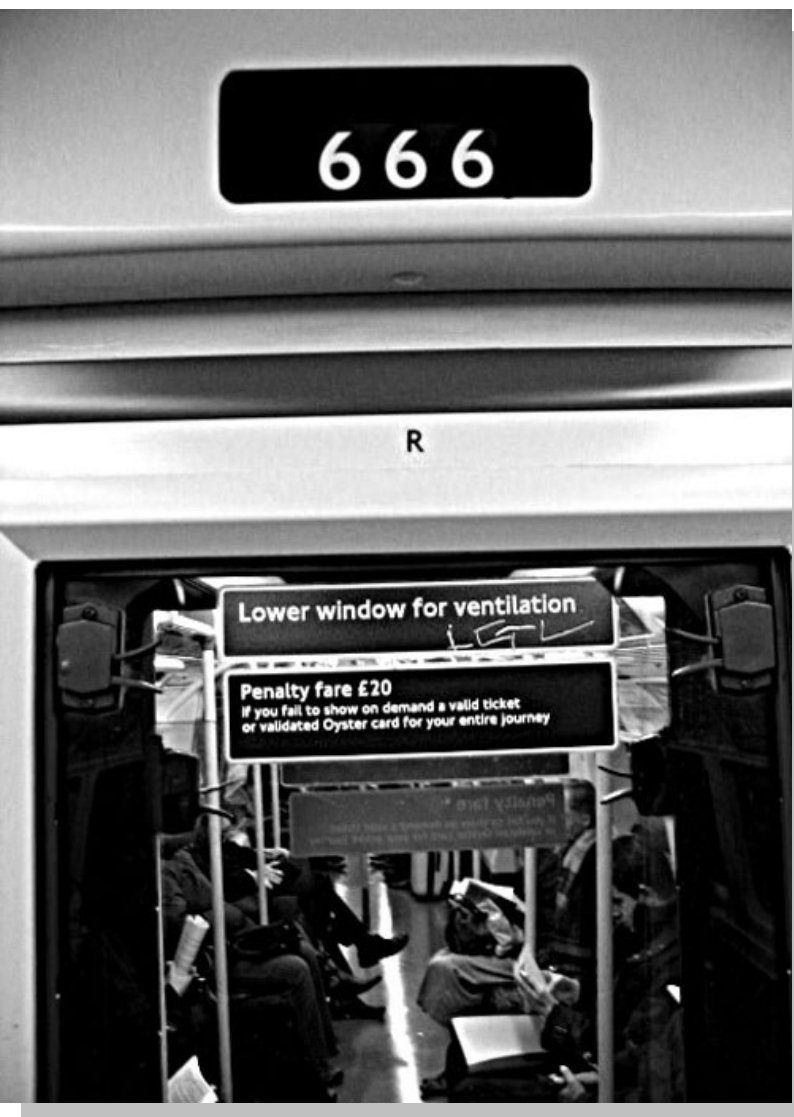


# LONDYN 666

TEKST I FOTO: MARCIN PINIAK



Nagle o świcie, kiedy niebo zachodzi krwistą zorzą przychodzi ci do głowy, że jesteś w Piekło. Nie w takim z religijnych pism świadków Jehowy, ale prawdziwym z uśmiechniętymi demonami i reklamami wycieczek zagranicznych na brukowanych strachem ulicach.

W samym jego sercu, które bije oszalałe i zimne. W jednym z korytarzy żył, pomiędzy spojrzeniami martwych ludzi w szczelinie oddzielającej sen i jawę, ciemność i światło ta myśl jest jak pocisk rozrywający skroń. Widzisz ogromną wieżę więzienia spowitą w szarym dymie, śmieciarzy grasujących po ulicach niczym szczury. Moloch nie mogąc znieść swojego widoku w lustrze wszechświata po bezsennej nocy pełnej krzyku, frustracji i nienawiści znów budzi groźbą swoje dzieci.

Miliony oczu, nóg, mózgów, rąk zespolone programem przetrwania czyni Piekło miejscem do życia - miastem szans i możliwości, karier i pieniędzy - miastem niespełnionych obietnic.

Jesteś jedną z milionów much osiadających to gównu o zapachu perfum *Samsara*. W połowie kroku, w nagłym zawieszeniu dźwięków i obrazów, kiedy na swojej drodze spotykasz szwadrony roześmianych Zambii, które po chwili toną w ciemności wiesz już, że to nie jest zabawa. Wiesz już, że Królestwo jest fikcją, a jedyne, po co to jesteś to rola sługi na salonach, status wiecznego kelnera i małpy cyrkowej.

Wojna nie jest tylko tam, gdzie piszą, że jest. Wojna jest Tu. Wojna jest Teraz. Ta Wojna cię rodzi i zabija. Ta Wojna jest twoją matką. Nie znasz stanu bez Wojny, ponieważ ona żyje w Tobie. Ty jesteś Wojną. Absurd tej wojny rodzi to Piekło, w którym, aby żyć musisz stosować znieczulenie. Nie weźmiesz tego na trzeźwo. Esencja pojawia się w nocy w świetle migających kogutów policyjnych, pijanych wrzasków, niespodziewanych obelg ostrych jak nagły cios w krtań. Masywne ociekające potem ciała roztańczone na stołach, przesywane pustymi spojrzeniami, z tłustymi banknotami w okolicach narządów rodnych.



Tutaj nie możesz być przytomny. Świadomość prawdy boli i uwiera, to brzemie i ciężar, który taszczysz szorując mózg i ciało. Kultura eksploatacji kamuflowana iluzją spełnienia w nieokreślonej przyszłości. Komiksowa rzeczywistość generowania potrzeb i punktów odniesienia. I dociera do ciebie, że ten bal maskowy wybrzmiewa na ostatnim pietrze wieży luster, która wcześniej czy później runie w otchłań. A twoim zadaniem jest rozbijanie kawałek po kawałku z furją tych kłamstw. Krzywych zwierciadeł, które niczym mur odwiecznego więzienia emitują fałszywy obraz. Jesteś zarazem Prometeuszem z obrzękłą wątrobą i Syzyfem który musi toczyć ten głaz nieskończoności. Kiedy o świcie doznajesz Przebudzenia, które niczego nie kończy, a

jedynie zaczyna rozumiesz już, że jedeyne co się liczy to ten jeden krok, oddech i rozbijanie tych szyb za którymi są Inni. Twój własny impuls poza warunkiem, któremu musisz zaufać, kreśląc konsekwentnie literę po literze jak mapę.

Czując za plecami śmierdzący oddech Minotaura, biegnąc na oślepie tym labiryntem, wydrapując na murach dziennik podróży, która nigdy się nie skończy póki szukasz wyjścia.

